

Bp Zbigniew Kiernikowski

Liturgia Boga we mnie

Katecheza liturgiczna wygłoszona 8 lutego 2004 r. w katedrze siedleckiej

Poprzez cotygodniowe katechezy chcemy coraz głębiej wchodzić w rozumienie liturgii Eucharystii, by przygotować się do właściwego i owocnego jej przeżywania. A przygotowania tego nie można ograniczać jedynie do zrozumienia, gdyż powinno ono raczej polegać na wchodzeniu w ducha, w mentalność Jezusa, który jest ostatecznym i jedynym Liturgiem, bo to On sprawuje sakramenty, to On sprawuje Eucharystię, to On jest Eucharystią.

Uczestnictwo w liturgii drogą do przemiany

Gdy gromadzimy się w kościele, by dokonywać tej Chrystusowej czynności, jaką jest liturgia, powinniśmy sobie na wstępie uświadomić, kim jesteśmy jako jej uczestnicy. Już we wcześniejszych katechezach podkreślałem, że nie stanowimy przypadkowej grupy osób, które przychodzą tu, by Panu Bogu przedstawić swoje problemy czy intencje. Owszem, ten aspekt w liturgii też jest w jakiejś mierze obecny, ponieważ przychodzimy na jej sprawowanie jako konkretni ludzie, z bagażem własnych przeżyć i doświadczeń, ale nie on stanowi istotę naszego w niej uczestnictwa.

Kiedy przychodzimy do kościoła ze świadomością, że jesteśmy zwołani, zebrani przez słowo Boga, wtedy już nie jest najważniejsze to, co indywidualne, to, co moje i w moich planach. Istotne jest to, co ze mną ma się stać w liturgii. Sprawując liturgię czy uczestnicząc w niej, staję się częścią Kogoś innego – częścią Ciała Jezusa Chrystusa. Świadomość tego sprawia, że moje osobiste przeżycia pomagają mi w rozumieniu, że nie żyję dla siebie, lecz przemieniony przez Chrystusa zostaję posłany do świata. Jezus Chrystus nie przyszedł na świat dla siebie, dla swojego udoskonalenia: On przyszedł po to, by przemienić ludzi, by im dać w ten sposób zbawienie, to znaczy wybawienie z zależności od siebie dyktowanej przez szatana (zob. Hbr 2,14n). I analogicznie: każdy z nas będąc członkiem Jego Ciała, którym jest Kościół, nie jest tu dla siebie, dla swojego samolubnego udoskonalenia, żeby wyszedł bardziej zadowolony z siebie, nawet na płaszczyźnie świadomości i przekonania o swojej doskonałości i wierze.

Na liturgii gromadzimy się przede wszystkim po to, by w nas dokonana się przemiana: byśmy po wyjściu z kościoła poszli w świat i mogli tam przedłużyć działanie Jezusa Chrystusa, który dokonuje zbawienia człowieka przez wyprowadzanie go z jego fałszywych sposobów patrzenia na życie, na siebie, na drugiego człowieka, na Boga.

Oczyszczająca kara

Wróćmy do historiozbawczej panoramy, która zawsze musi być obecna w naszej świadomości i która stanowi tło dla treści poszczególnych katechez.

Mówiliśmy już o Abrahamie, o Dawidzie. Kiedy Dawid umiera, zostawia swoje królestwo synowi Salomonowi, który doprowadza je do wielkiego rozkwitu. Jednak przed śmiercią dzieli je między swych synów na dwa państwa: północne i południowe. Ten podział powoduje cały szereg antagonizmów między dwiema częściami Narodu Wybranego, ponadto w życiu tych społeczności pojawia się coraz więcej nieprawidłowości, niesprawiedliwości społecznej, różnego rodzaju bałwochwalstwa. Co robi Pan Bóg w tej sytuacji dla ratowania swego ludu? Posyła swoje narzędzia, swoich „lekarzy”, czyli najazdy nieprzyjaciół – najpierw wielkiej potęgi asyryjskiej, potem babilońskiej, co miało miejsce w VIII, VII i VI wieku przed Chrystusem. Większość narodu izraelskiego próbuje się bronić przed tą inwazją, wchodząc w różne koalicje, układy. Wtedy prorocy kierują upomnienia, które dają się tak streścić: „Nie szukajcie układów ani z Egiptem, ani z innymi państwami. Uznajcie swój grzech i wydajcie się w ręce mocarstwa, które Ja posyłam, by was niszczyło i by to stało się dla was okazją do nawrócenia”.

Trudne, wręcz okrutne są słowa proroków: Wydajcie się w ręce tych, którzy będą was niszczyć, i zachowajcie wiarę. I oczywiście, tacy prorocy nie byli mile widziani: Izajasza i Jeremiasza prześladowano, bo ich słowa nie były na rękę ani władcom, ani królowi. Jednak to bolesne doświadczenie było bardzo potrzebne, by w tej społeczności nastąpiło ukształtowanie nowej świadomości, bo Pan Bóg czasem musi karać, by człowiek doświadczający kryzysu się nawrócił, by się dokonała w nim przemiana, by zostało w nim uratowane właśnie to, co stanowi o jego człowieczeństwie na obraz i podobieństwo Boga. Jest to logika wybrania i doświadczenia „reszty” dla zbawienia całości.

Człowiek potrzebuje oczyszczającego działania Boga, które dokonuje się czasem także poprzez karanie. Bóg jednak nie karze dla ukarania, nie karze dla zniszczenia ale dla odrodzenia: to, co stare, musi obumrzeć, żeby zrodziło się nowe. Stary człowiek, zorientowany tylko na siebie – musi umrzeć, aby mógł się narodzić człowiek nowy, nawrócony, który żyje nie dla siebie lecz dla drugiego.

Doświadczenie kryzysu własnego działania

Dzisiejsza liturgia słowa stawia przed nami propozycję spojrzenia na trudny aspekt naszego życia chrześcijańskiego, życia w Kościele: ukazuje doświadczenie działania Boga w kontekście kryzysu, czyli tego, co się człowiekowi nie udało, gdzie człowiek przeżył jakąś klęskę. I właśnie w takim kontekście Jezus przychodzi i objawia się jako Ten, który pozwala przeżywać sytuację porażki, kryzysu, klęski jako okazję do nawrócenia.

W dzisiejszej Ewangelii Piotr po nieudanym nocnym połowie słyszy polecenie Pana Jezusa: „Wypłyn na głębię i zarzuć sieci na połów!” Na co odpowiada: „Mistrzu, całą noc pracowaliśmy i niceśmy nie ułowili. Lecz na Twoje słowo zarzucę sieci” (Łk 5,4-5). Jakby chciał z jednej strony wyrazić: „Panie, my, którzy się na tym zawodzie znamy, łowiliśmy całą noc i nic nie złowiliśmy, stoimy tu z pustymi rękoma. Jak teraz mamy wypłynąć i zarzucić sieci?” Z drugiej jednak strony jest gotów zrobić coś, co jest wbrew jego doświadczeniu, niejako wbrew jemu samemu i mówi: „Ale na Twoje słowo to uczynimy”. I dokonał się cudowny, wielki połów ryb. Kiedy

Piotr zobaczył, co się stało, nie tylko uznał swoje niedoświadczenie, ale zrozumiał także swój grzech, grzech zadufania w sobie: „Przypadł Jezusowi do kolan i rzekł: Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny” (Łk 5,8).

To doświadczenie było Piotrowi bardzo potrzebne do zrozumienia Pana Jezusa jako Boga stojącego przy nim, by prowadzić go w nowy sposób, dotychczas mu niezany. Potrzebne też było, by Piotr zrozumiał siebie i uznał: „jestem człowiekiem grzesznym”, choć jeszcze w owej chwili nie potrafił przyjąć pełnej prawdy o sobie przed Bogiem. Piotr bowiem wiele razy będzie zapewniał Pana Jezusa o swojej wierności, o tym, że potrafi trwać przy Nim, choćby inni uciekali.

Jak pamiętamy, Piotr później przeżył jeszcze głębszy kryzys, gdy zapał się swego Mistrza. Kiedy jednak Jezus spojrział na niego z miłością, Piotr zrozumiał, że Jezus mu przebacza i że go przyjmuje właśnie jako upadającego, ale też nawracającego się człowieka. To wydarzenie, które polegało na odwróceniu się od poczucia swej własnej wierności, a uchwyceniu się przebaczonej wierności Boga, otworzyło Piotrowi oczy na siebie i na stosunek Jezusa do człowieka. Wtedy Piotr z człowieka próbującego żyć swoją poprawnością stał się człowiekiem, który, mimo że ma świadomość swojej grzeszności, łączy się do Jezusa, bo wie, że grzech go od Jezusa nie oddalił, lecz dał mu właściwy punkt wyjścia do tego, żeby Go zrozumieć i skorzystać z Jego obecności. Jezus przyszedł odkupić, zgromadzić przy sobie właśnie grzeszników, by przemieniać ich w nawróceniu i czynić swoim Ciałem – Kościołem, w którym Piotr będzie opoką.

Często sądzimy, że jesteśmy bliscy Bogu wtedy, gdy uważamy, że jesteśmy Mu wierni, że nie mamy grzechu. To jednak okazuje się postawą faryzejską, wskutek której człowiek łączy siebie i tym samym oddziela się od Boga. Naprawdę zbliżamy się do Boga wtedy, gdy mamy świadomość, że jesteśmy ludźmi grzesznymi. Oczywiście ten grzech musimy dostrzec, przyznać się do niego i go wyznać, podobnie jak się to dokonało w życiu Piotra. Wówczas okazało się, że Jezus akceptuje Piotra nie dlatego, że jest dobry, usłużny, że deklaruje wierność. Jezus akceptuje go, ponieważ Piotr widzi swój grzech i jako grzesznik ostatecznie nie ucieka od Jezusa, nie mówi już: „Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem grzeszny”, ale zwraca się do Niego z wołaniem: „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham” (zob. J 21,17).

Akt pokuty – uznanie własnej grzeszności i gotowość wejścia w przemianę

W tym momencie pragnę powrócić do bezpośredniego przygotowania do przeżywania liturgii. Dziś, po tych rozważaniach o roli kryzysu i doświadczenia grzeszności, kilka zdań poświęćmy ważnemu momentowi, który występuje na początku każdej liturgii, a mianowicie aktowi pokuty.

Chodzi mi o właściwe rozumienie aktu pokuty i jego roli w całej celebracji (liturgii). Problem ukazuje się już w samym przekładzie tekstu łacińskiego tego wezwania na język polski. W łacińskiej wersji Mszału Rzymskiego formuła wprowadzająca do aktu pokuty brzmi: „Agnoscamus peccata nostra, ut apti simus ad sacra mysteria celebranda”.

Należałoby to przetłumaczyć dosłownie: „Uznajmy nasze grzechy, abyśmy byli (stali się) stosownymi, gotowymi do celebracji świętych tajemnic”. Popatrzmy na

poszczególne elementy tego wprowadzenia do aktu pokuty. Najpierw: „Agnoscamus peccata nostra”. Polski przekład pierwszej części tego wezwania: „Przepróśmy Boga za nasze grzechy”, nie jest w pełni właściwy, ponieważ akt pokuty nie jest przede wszystkim momentem przeproszenia Pana Boga w celu „uregulowania” swojej pozycji przed Nim. Nie jest też czasem szczegółowego rachunku sumienia, jako rozliczenia się ze wszystkich swoich grzechów. A wezwanie: „Przepróśmy Boga” może sugerować takie niewłaściwe jego rozumienie.

Wezwanie do aktu pokuty jest natomiast zachętą i pomocą do uznania siebie jako grzesznika świadomego własnego grzechu, wyrażającego się np. w przywiązaniu do siebie, do własnych planów i racji; w nieumiejętności znoszenia przeciwności itp. Chodzi o świadomość tych naszych skłonności, które powodują, że popełniamy potem konkretne grzechy. W rzeczywistości grzeszymy, gdyż chcemy żyć tak, jak chcemy, a nie mamy mocy wchodzić w prawdę o śmiertelności naszego życia. A właśnie w to chce nas wprowadzić Eucharystia i do tego uzdolnić.

Nie jest więc właściwym takie rozumienie aktu pokuty, że człowiek przeprosi Pana Boga za swoje grzechy i w ten sposób zyska dobre samopoczucie, by móc – w swoim przekonaniu – już jako usprawiedliwiony, oczyszczony sprawować kult. Akt pokuty ma być właśnie uznaniem, że potrzebuję przeżycia swego nawrócenia, przemiany z człowieka, który chce żyć dla siebie, w człowieka, który może (ob)umierać dla siebie i żyć dla bliźnich. Prawdziwy kult polega bowiem na przemianie człowieka, która dokonuje się w całej liturgii i uzdolnieniu go do pełnienia woli Boga. W akcie pokuty uświadamiam sobie, że jestem grzesznikiem, który stale potrzebuje zbawienia. Wtedy wyjdę z liturgii z jeszcze większym przekonaniem o swojej grzeszności i o tym, że stale jestem usprawiedliwiany przez działanie Boga. Sam tego doświadczam, dlatego mogę być narzędziem usprawiedliwienia, narzędziem przebaczenia dla innych.

Właśnie na ten aspekt właściwej postawy, właściwego „nastawienia” w liturgii zwraca uwagę druga część tego wezwania do aktu pokuty, która jest jeszcze bardziej wymowna i trudna. Tekst łaciński mówi: „ut apti simus ad sacra mysteria celebranda”. Zostało to przełożone na język polski następująco: „abyśmy czystym sercem mogli sprawować Przenajświętszą Ofiarę”, albo: „abyśmy mogli godnie złożyć Najświętszą Ofiarę”. Tymczasem według tekstu łacińskiego i całej dynamiki Eucharystii jest to ukazanie perspektywy, byśmy byli stosownymi do celebracji Eucharystii. *Aptus* znaczy przystosowany, stosowny, gotowy.

Kto jest stosowny, zdatny, gotowy do celebracji Eucharystii, czyli do tego, aby w nim dokonywały się dzieła Boże? Ten, kto jest otwarty na to, by Pan Bóg przeprowadził w nim swoje dzieło przemiany. Tutaj nie chodzi o bycie godnym, jak to zazwyczaj się rozumie, lecz o uznanie swojej grzeszności, potrzeby zbawienia. [Naturalnie trzeba zaznaczyć, że grzech ciężki (świadomie i dobrowolnie popełniony w materii ważnej) wyklucza nas z pełnego udziału w Eucharystii i domaga się innej drogi pojednania]. Jesteś więc zdatny, stosowny, kiedy ty – jeśli mi tak wolno retorycznie zwrócić się do każdego po imieniu – Katarzyno, Mario, Wojciechu, w czasie liturgii stajesz się „materiałem”, surowcem, który Bóg może formować i przetwarzać na swój obraz i swoje podobieństwo. Bóg chce i ma moc to czynić, lecz oczekuje twojego przyzwolenia.

Czy może się to stać wtedy, gdy powiesz: Panie Boże, przeprosiłem Cię za moje grzechy i już między nami wszystko jest w porządku; wiem, kim jestem, wiem, jakie mam racje, a Ciebie proszę, byś mi pobłogosławił, by się spełniło to, czego ja chcę? Mogę przyjąć taką postawę, ale wtedy Pan Bóg niewiele może ze mną zrobić. Dlatego jest też druga możliwość. Mogę powiedzieć: „Panie Boże, widzę, że jestem człowiekiem grzesznym – nie tylko przez to, że z kimś się pokłóciłem, że coś ukradłem. Jestem grzeszny, bo źle myślę, gdyż stale jestem ukierunkowany na swoją korzyść. Żyję dla siebie w sprawach wielkich czy małych, albo gdy po ludzku zabiegam o sprawy swoje czy moich bliskich – zawsze myślę, żeby wyszło jak najlepiej dla mnie i proszę Cię, żeby było tak, jak ja chcę”.

W akcie pokuty na początku liturgii Eucharystii uznaję, że jestem człowiekiem grzesznym, czyli tym, który chce w życiu spełniać swoją wolę, a nie wolę Boga - pełniąc zaś swoją wolę popełniam konkretne grzechy. Na początku tej liturgii staję więc w postawie gotowości do nawrócenia, do przemiany siebie, swego sposobu myślenia o bliźnich, o moich przyjaciółach i nieprzyjaciółach, o moich większych i mniejszych interesach i mówię: „Panie Boże, już tylekroć próbowałem się poprawić, wydzwignąć się z tego, zrobić to inaczej, ale widzę, że ciągle chodzi mi o mnie, stale ja jestem najważniejszy, a gdy ktoś mi w tym przeszkadza, to się denerwuję, złościę, obrażam się i gniewam”. Wyznaję w ten sposób, że nie jestem w stanie sam poradzić sobie ze sobą - i w takiej postawie przychodzę na Eucharystię, na celebrację. Tutaj chcę słuchać, uczyć się inaczej myśleć. I właśnie wtedy, gdy to uznaję, staję się człowiekiem stosownym do sprawowania liturgii, jestem właściwym materiałem, który da się formować Panu Bogu przez Jego słowo, przez liturgię znaków. W czasie tej liturgii może stać się coś ze mną i mogę wyjść trochę przemieniony, trochę bardziej w komunii z bliźnimi i bardziej pojednany z Bogiem i ze sobą. Mogę być bardziej członkiem Ciała Chrystusowego.

Chciałbym, żebyśmy po tej katechezie zwrócili uwagę na właściwie rozumienie wezwania kapłana: „Uznajmy przed Bogiem nasze grzechy”, i umieli przyjmować właściwą postawę wewnętrzną, a także zewnętrzne zachowania.

Stań teraz, w czasie tej liturgii wobec Pana Boga jako człowiek grzeszny i zacznij wołać: „Boże, spraw, żeby we mnie dokonało się Twoje dzieło, żebym się nawrócił, żebym przeżył przemianę, żebym po tej liturgii wyszedł inny, żebym umiał wykorzystać moje niepowodzenia, kryzysy, a także moje grzechy jako okazję do nawrócenia”. Wtedy liturgia, którą będziesz przeżywał, stanie się liturgią Boga we tobie, a nie będzie tylko wykonaniem przez ciebie pewnych czynności dla Pana Boga.

Wszystkim życzę: Szczęść Boże!

Bp Zbigniew Kiernikowski

W Eucharystii przylgnąć do Chrystusa

Katecheza liturgiczna wygłoszona 15 lutego 2004 r. w katedrze siedleckiej

Podczas dzisiejszej katechezy pozostaniemy jeszcze przy tematyce związanej z aktem pokuty, którego omawianie rozpoczęliśmy w poprzednią niedzielę. Stanowi on wprawdzie krótki, jednakże bardzo istotny moment liturgii. Wprowadza nas bowiem we właściwe uczestnictwo w Eucharystii, a przez to odpowiednio ustawia nas na przeżywanie naszej codzienności.

Dać się kształtować według zamysłu Boga

W ubiegłym tygodniu zwróciłem uwagę na niebezpieczeństwo niewłaściwego podejścia do aktu pokuty. Mam na myśli takie błędne mniemanie, że na początku Eucharystii przeproszę Pana Boga za moje grzechy, wzbudzę żal, stanę się przez to czysty i jako taki mogę z Panem Bogiem być niejako na płaszczyźnie partnerskiej. Tymczasem w akcie pokuty nie chodzi tyle o przeproszenie za winy i grzechy ani też o rachunek sumienia, tym bardziej pojęty w sposób szczegółowy, ale o to, bym uznał, że jestem grzesznikiem - człowiekiem przewrotnym, nieuczciwym, bo szukającym siebie, zdolnym do wszystkiego, żeby siebie ratować. Jeśli uznam to w całej prawdzie i realizmie na początku Eucharystii, wówczas staję się **stosowny** do sprawowania Eucharystii – tzn. gotowy, by dać się Bogu prowadzić, by stać się materiałem, surowcem, który pozwoli się kształtować według zamysłu Pana Boga.

Akt pokuty nie jest więc gestem, który można porównać do strząśnięcia kurzu z ubrania czy błota z butów, kiedy wchodzimy do pomieszczenia, gdzie odbywa się zgromadzenie. Nie to stanowi istotę aktu pokuty. Najważniejsze jest zrozumienie siebie, właściwe ustawienie siebie wobec Boga właśnie jako człowieka grzesznego, który potrzebuje wewnętrznej przemiany, a nie tylko strząśnięcia z siebie pewnych przejawów niepoprawności. Z drugiej strony ważne jest uświadomienie sobie, że staje się wobec tajemnicy, która ma być sprawowana, a w której Bóg objawia i urzeczywistnia właśnie tę moc zdolną dokonać naszej przemiany. Dopiero kiedy uświadomimy sobie te dwa aspekty: naszą sytuację potrzeby oraz wychodzenie Boga ku nam w tej konkretnej celebracji liturgicznej, wówczas jesteśmy stosowni i zdadni do przeżywania tej celebracji. To umożliwia nam właściwe przeżywanie liturgii – przeżywanie jej we właściwym kierunku, z właściwym nastawieniem.

Jak niejednokrotnie przy różnych okazjach podkreślałem, w naszym życiu nie chodzi tylko o to, by żyć, ale przede wszystkim – jak żyć, dokąd dążyć, jaką orientację życiową posiadać. Tak jak w przypadku biegacza nie chodzi o to, żeby biegł do kądkolwiek. Aby mieć szansę na osiągnięcie sukcesu, zwycięstwa, musi on biec według określonych reguł, a przede wszystkim musi ustawić się na właściwej bieżni i wystartować we właściwym kierunku. Inaczej bez względu na to, jak szybko pobiegnie, nie osiągnie sukcesu, będzie wręcz wykluczony z zawodów.

Wszyscy jesteśmy wewnętrznie zwichnięci grzechem pierwotnym. W chrzcie św. nastąpiło sakramentalne (ontologiczne) uzdrowienie. Jednakże nie zawsze i nie w

pełni dokonało się to w naszej świadomości, tzn. na płaszczyźnie myślenia i działania. Szatanowi zależy na tym, byśmy tego zwichnięcia w sobie nie dostrzegali i nie uleczyli; by nasze życie wyglądało w ten sposób, że wiele robimy, modlimy się, cierpimy – bez głębszej refleksji, bez uświadomienia sobie, jaki sens i cel ma to wszystko. Popatrzmy na nasze rodziny, bliższych czy dalszych znajomych, znaczące postaci historii czy obecnego życia społecznego, kulturalnego, politycznego – jak wielu z nich zapędziło się w życiu bardzo daleko, osiągnęło wielkie sukcesy, a niejednokrotnie okazało się, że zblądzili w samych sobie, pomylili się w całym życiu, bo byli źle ustawieni i biegli po złym torze.

Akt pokuty na początku Eucharystii to jest moment, w którym jest mi dana szansa na to, bym dał się właściwie ustawić wobec tego, co się ma dzieć w czasie celebracji eucharystycznej, a potem – w całym moim życiu. Celebracja eucharystyczna dokonuje się bowiem po to, bym umiał żyć tą mocą, tą tajemnicą, która chce mnie przeniknąć, bym mógł mieć właściwą orientację w codziennym życiu: w moich relacjach z innymi ludźmi, w moich decyzjach, cierpieniach. Jeśli tego dobrze nie przeżyję w czasie Eucharystii – poczynając, właśnie od tego ustawienia w akcie pokuty – w życiu będę zdezorientowany i zagubiony, będę się borykał z różnymi sprawami, będę się szamotał, cierpiał i narzekał.

Tak więc akt pokuty to zgoda na to, by dać się zgrać z rytmem Jezusa Chrystusa, by wyrazić zgodę na dostosowanie się do Jego programu. Można bowiem Eucharystię celebrować jak najbardziej efektownie, ale bezowocnie, bo podczas gdy Pan Jezus spełnia swoją Tajemnicę, my jesteśmy zajęci załatwianiem swoich interesów z Panem Bogiem. Wtedy nie dochodzi do naszego przylgnięcia do Chrystusa – do spotkania, do komunii z Jezusem, do tego, by Jezus ze swoją mentalnością (duchem) oddania siebie przeniknął nasze życie, by przyszedł do naszego życia. Można powiedzieć, że najlepszy cząstkowy program komputerowy, jeśli nie będzie zgrany z programem ogólnym – jeśli nie będzie z nim kompatybilny – to niczemu nie posłuży, nie tylko nie będę mógł w nim pracować, ale nawet go otworzyć i uruchomić. Podobnie jeśli będę się troszczył tylko o to, by mój zegarek chodził, a nie będę zabiegał o to, by był wyregulowany, to nie pokaże właściwej godziny, najwyżej wprowadzi w błąd. Taki zegarek, owszem, działa, ale nie spełnia swojego zadania.

Czasem z naszym życiem chrześcijańskim jest tak, że działamy jak ten niewyregulowany zegarek: robię swoje, wydaje mi się, że jestem dobrym chrześcijaninem, że dobrze uczestniczę w Eucharystii, a okazuje się, że nie jestem programem współbrzmującym, współdziałającym z Panem Bogiem, ale realizującym siebie według swoich własnych zasad, biegnącym gdzieś „obok” Pana Boga, a może nawet tworzącym z nim dysonans. Istotne jest więc, żebyśmy sobie uświadamiali, jak bardzo ważne jest to ustawienie siebie na początku Eucharystii i na początku każdego naszego działania.

Osobiste przeżycie Paschy - wyzwolenie

Proszę nie myśleć, że jako biskup chcę tylko innym na to zwracać uwagę lub coś wypominać. To dotyczy to także i mnie, bo także ja mogę rozpocząć najbardziej uroczystą Eucharystię, ale gdy mi ten akt pokutny umknie i nie dam się nastawić zgodnie z myśleniem Jezusa Chrystusa, wtedy nic z tego, co w tej Eucharystii czynię, nie będzie przeży-

waniem harmonii z Nim. Mogę być w moim myśleniu podczas Eucharystii gdzieś obok Jezusa Chrystusa i wtedy moje czynności nie będą celebrowaniem tego, co Eucharystia wyraża i oznacza, mianowicie Paschy Jezusa i mojej Paschy.

Każda Eucharystia jest celebrowaniem Paschy Jezusa Chrystusa. To On dokonuje tej PASCHY dla nas, by nas wciągnąć w dynamikę PASCHY. Każda Eucharystia – jako celebrowanie Paschy – jest celebrowaniem Misterium Paschalnego Jezusa Chrystusa, ale ma też odniesienie do tego wydarzenia, jakim było wyzwolenie Żydów z niewoli egipskiej: ich wyjście z Egiptu i skierowanie się ku Ziemi Obiecanej. W naszym celebrowaniu Eucharystii nie chodzi o wyzwolenie z niewoli w sensie historycznym, ani o wyzwolenie z ucisku zewnętrznego, czy to byłyby zabory, komunizm, czy jakkolwiek inny system społeczny czy polityczny. Chodzi o wyzwolenie nas, mnie – jako konkretnego człowieka – z niewoli zwichniętego spojrzenia na siebie, na drugiego człowieka, na świat – z tego spojrzenia, w którym ja siebie samego stawiam w centrum wydarzeń; jestem tym zegarkiem, który chodzi według swego rytmu, programem, który uważa sam siebie za doskonały i nie potrafi być w jedności z drugim. W dodatku – i to występuje nierzadko – to ja chcę regulować wszystkich wokół mnie i to według siebie.

Na początku Eucharystii jestem więc wezwany i zostaje mi dana szansa, by spojrzeć w głąb swego serca i uznać, że jestem takim kimś, kto potrzebuje pomocy. Potrzebuję wyzwolenia od siebie, potrzebuję przeżycia mojej Paschy z Jezusem. I co mogę wobec tego faktu zrobić? Czy mogę sam siebie wyzwolić? Czy mogę sam – zachowując swoje myślenie – dostosować się do Jezusa Chrystusa, zacząć myśleć i postępować według Niego? Czy mogę to uczynić o własnych siłach? Nie. Ale mogę wołać: „Panie, zmiłuj się nade mną! Panie, wyzwól mnie ode mnie, wyzwól mnie z niewoli, w której trzyma mnie mój faraon, moje «ja»”. Dlatego w akcie pokuty lub bezpośrednio po nim znajduje się aklamacja: „Panie, zmiłuj się – *Kyrie eleison*”. Tymi słowami powtarzamy błaganie ludzi ślepych, którzy wołali do przechodzącego obok nich Jezusa: „Jezusie, Synu Dawida, zmiłuj się nade mną”. Jeśli w ten sposób będę przeżywał akt pokuty – gdy dostrzegę i uznaję, kim jestem, i kiedy uznaję, że potrzebuję światła, że potrzebuję prowadzenia, to dam się w tej celebrowaniu Eucharystii poprowadzić, ukształtować według Jezusa Chrystusa, który za nas ofiarował swoje życie. Jeśli to uznaję, to zobaczę potrzebę przemiany siebie, potrzebę mojego nawracania się. Chodzi o to, bym nie czynił tego na własną rękę, lecz bym uchwycił się w tym Jezusa Chrystusa, który właśnie takim, to znaczy przeżywającym Paschę, stał się dla mnie.

Błogosławieństwo i przekleństwo według mnie i według Boga

Trudno nam jest umierać dla siebie – trudno jest przyjąć prawdę o tym, kim jesteśmy wobec Boga. Wydaje się nam, że mamy prawo żyć tak, jak chcemy. Ale w tym właśnie zasadza się grzech, że to ja z góry wiem, co jest dla mnie dobre, a co złe. To jest droga według logiki grzechu pierwotnego. Kiedy ja z całą pewnością wiem, jak powinienem żyć, jak powinni żyć obok mnie moja żona, mój sąsiad, koledzy w pracy, to wtedy Pan Bóg jest mi potrzebny ewentualnie do tego, by pobłogosławił mi w tym moim sposobie życia. A zatem w czym Pan Bóg ma mi błogosławić? Żeby mi się wygodniej grzeszyło; żeby mi się grzeszyło jak najbezpieczniej; żeby mój grzech

wychodził mi na dobre. Taka w gruncie rzeczy jest koncepcja życia człowieka po grzechu pierworodnym, według której człowiek chce przeprowadzić swoją wolę, starając się nie obrazić (zbyt mocno) Pana Boga, a też niejednokrotnie przywołując pomocy Pana Boga czy różnych bożków. Jezus Chrystus przyszedł na świat i stał się jednym z nas nie po to, żeby zaspokoić pragnienia (pożądania) ludzi, by rozmnożyć chleb i ułatwiać ludziom życie według ich oczekiwań – chociaż to zrobił; nawet nie po to, żeby nauczać – chociaż to też zrobił. Po co zatem przyszedł? By nam pozwolić, żebyśmy z Nim zrobili to, co chcielibyśmy zrobić z każdym człowiekiem, który nam nie pasuje, który nam przeszkadza w realizacji naszej własnej koncepcji życia. Co z Nim zrobiliśmy? Ukrzyżowaliśmy Go. I On na to pozwolił. Ale Bóg Ojciec Go w tym nie opuścił – uczynił Go Mesjaszem i Panem wszystkiego, Panem żywych i umarłych. To jest serce Ewangelii, która nas wybawia z naszego zamknięcia się w sobie.

My, dzisiejsi chrześcijanie, przylgnęliśmy do Jezusa w chrzcie świętym. Ale często pozostajemy w tym na płaszczyźnie formalnej – zostaliśmy wpisani do księgi metrykalnej, nauczyliśmy się pewnych zwyczajów, w których znaleźliśmy nasze drogi, odmawiamy pewne modlitwy, pewnych grzechów nie czynimy, z pewnych się usprawiedliwimy, z pewnych się wyspowiadamy, ale trudno jest nam przylgnąć do końca do mentalności, do ducha Jezusa Chrystusa. A być chrześcijaninem to znaczy mieć ducha Jezusa Chrystusa, mieć Jego mentalność.

W dzisiejszej jutrzni słyszeliśmy obietnicę Boga: „Wyjmę z was serce z kamienia, dam wam serce z ciała” – to znaczy takie serce, które potrafi przylegać do drugiego, przyzwalać na to, żeby przez niego w nas spełniła się wola Pana Boga.

Wiem, że to są trudne sprawy, ale proszę, przyjmujcie te katechezy z dużą cierpliwością, wpuszczajcie trochę tej prawdy do swego serca, dajcie się poprowadzić, a zobaczycie, że w waszym wnętrzu zaczną powstawać nowe impulsy, nowe drgnięcia, nowe odczucia, nowe spojrzenia – które wcześniej wydawały się niemożliwe, ale właśnie tego może w nas dokonać tylko Bóg.

W dzisiejszej czytaniach, których treść oddają słowa: „błogosławieństwo i przekleństwo”, również zawarte są trudne i wyzywające treści. My patrzmy na to, co jest błogosławieństwem i przekleństwem w naszym życiu, inaczej niż widzi to Pan Bóg. Za błogosławieństwo uważamy to, co udaje nam się w życiu realizować według naszego planu, tak jak nam się podoba, jak my chcemy. Tymczasem błogosławionym człowiekiem jest ten, kto opiera się na Bogu, choć to czasem oznacza przyjmowanie czegoś, co jest przeciwko nam samym. Kiedy jednak przyjmuję takie sytuacje w oparciu o Boga, to wtedy to, co w oczach świata jest nieszczęściem, przekleństwem, krzyżem, dla mnie staje się punktem wyjścia do przyjęcia błogosławieństwa. W takiej perspektywie też potrafię właściwie przyjmować i przeżywać to, co świat ukazuje jako błogosławieństwo i szczęśliwość, dostrzegając w tym nieraz niebezpieczeństwo i zagrożenie na drodze do jedności z Bogiem.

Niechaj nasze uszy i serca będą otwarte na słuchanie Ewangelii o nowym – innym niż tylko nasz – wymiarze błogosławieństwa i przekleństwa. W akcie pokuty prośmy Boga, by zmiłował się nade mną, bym umiał słuchać Ewangelii Jezusa Chrystusa i w prawdzie celebrować i przeżywać Eucharystię.